

Wypchany słomą siennik codziennie był wstrząsany i trzepany, dzięki czemu stanowił komfortowe miejsce do leżenia.

Gospodarz przeniósł się na piec, gdzie zrobił sobie legowisko wysłane skórami owiec i wilków. Takiego gestu wymagała gościnność, która na obszarach syberyjskiej tajgi była tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Historia, którą usłyszał od nieznanego, przyprawiła go o zdumienie. Niesamowita opowieść. Po kilkudziesięciu latach nieużywania angielskiego, musiał wsłuchiwać się w poszczególne słowa, aby zrozumieć sens wypowiedzianych zdań. Często też prosił o powtórzenie niektórych zwrotów. Trzeciego dnia odważył się na dłuższą wypowiedź. Ze składnią nie miał większych problemów. Czasy dobierał automatycznie. Nieco gorzej było z akcentem.

Kiedy zaraz po studiach został tłumaczem, zagraniczni goście chwalili jego bezbłędny angielski. Brytyjczycy sądzili, że jest Amerykaninem, obywatele USA zaś, że pochodzi z Teksasu, co miał zdradzać sposób mówienia. Owszem spędził pół roku w Stanach na praktykach, ale był to Nowy Jork. Obcym językiem doskonale władał dzięki talentowi. Swoich predyspozycji nie traktował jako czegoś nadzwyczajnego. Uważał, że jest to cecha przyrodzona, taka sama jak wzrost, budowa ciała, ładny głos, czy gęsty zarost. Wielu ludzi zazdrościło mu dobrze płatnej i ciekawej pracy. W tamtych latach, w ówczesnym Leningradzie, zaraz po Moskwie, najważniejszym mieście Związku Radzieckiego, żyło mu się dobrze. Znajomi byli zdumieni, kiedy zrezygnował z pracy. Nie tłumaczył się nikomu, i tak by nie zrozumieli.

Był bardzo ciekawy, dlaczego nieobliczalny Janek zdecydował się na tak trudną i niebezpieczną wyprawę.

Patrząc na to oczami człowieka wschodu, w wycieczce widział niepotrzebny wysiłek i zbyteczny koszt. Szaleniec musiał kupić samolot, zorganizować miejsca międzylądowań i logistykę zaopatrzenia. Ryzykował samotny lot, podczas którego walczył ze znużeniem i bolącymi plecami.

— Komu może przydać się twój znój? – zapytał zdziwionym głosem duchowny.

— To moje poświęcenie.

— Zbyteczne.

— Nie masz racji.

— Mam.

— To pielgrzymka.

— Marnotrawstwo pieniędzy.

— Są moje. Mogę robić z nimi co chcę.

— Należysz do kilku procent ludzi na Ziemi, którzy są zamożni.

— Nie jestem zamożny.

— Ależ jesteś. Stać cię na ubranie. Kiedy chcesz, możesz najeść się do syta. Co do tych dwóch rzeczy pewność może mieć mniej niż jedna czwarta mieszkańców naszej planety. I jeszcze dach nad głową. Własny dom. Nie prowizoryczny szałas, slums, czy prymitywne pomieszczenie zrobione z kartonowych pudeł. Zawężamy się do niecałych pięciu procent. Ale ty posiadasz także samolot i budżet pozwalający na eskapadę przez pół świata. Jesteś obrzydliwie bogaty.

— Pracowałem na to przez pół życia.

— Aby teraz igrać z losem?

— Chcę odwiedzić jerozolimską świątynię i jeszcze kilka innych miejsc.

— Spójrz na siebie. W żadnym calu nie przypominasz pątnika.

— Kogo więc przypominam? – burknął nieprzyjemnym głosem.

— Jesteś turystą. Nieobliczalnym ze względu na brak doświadczenia podróżnikiem donikąd.

— Nie mówmy o tym. Nigdy nie pojmiesz moich pobudek.

— Wcale nie jestem ich ciekawy. Natomiast interesuje mnie twoje zdrowie. Będziesz oszczędzał stopę jeszcze co najmniej przez tydzień.

— Później pomożesz mi doprowadzić maszynę do porządku i polecę dalej. Nie zdążę już osiągnąć Betlejem przed Bożym Narodzeniem, ale dotrę tam przed świętem Trzech Króli.

Konstanty nie odpowiedział. Można by kontynuować tę bezsensowną sprzeczkę godzinami, a on i tak by niczego nie zrozumiał. Bez doświadczenia nie ma szans.

Jest szczęściarzem. Trafił do miejsca, gdzie będzie dane mu poznać skrawek prawdziwego życia. Zasłuży się też, komu trzeba. Będzie pomagał w przygotowaniach do nadchodzących świąt. Zapracuje na nagrodę.

Samolot odleci w bliższej lub dalszej przyszłości. Kiedy już będzie wiadomo, z jakiego powodu znalazł się właśnie tu, w samym środku nieprzyjaznej ludzior Jakucji. W dniu, w którym zamiar Opatrzności zostanie rozszyfrowany, podróżnik będzie mógł ponownie wzbić się w przestworza, chyba, że nadal będzie musiał pozostać na ziemi...

\* \* \*

POPIELATY przystąpił do działania. Budzenie śpiących od lat demonów nie jest rzeczą ani prostą, ani też bezpieczną. Zbyt szybka pobudka może doprowadzić ducha do irracjonalnego zachowania.

Pragnienie bogactwa, władzy i sławy. Trzy ledwie widoczne, półprzezroczyste twory, ukryte głęboko w podświadomości człowieka.

Zaczął od zarządcy pieniędzy. Wysłał sześć silnych impulsów, które zdołałyby w przeciągu ułamka sekundy przywrócić do życia hibernowaną przez zimowe miesiące żabę. Uwięzione w lodzie zwierzę, o temperaturze ciała nie wyższej niż zero stopni Celsjusza, pod wpływem dostarczonych bodźców ocknęłoby się natychmiast. Tysiące razy mniejszy był ani drgnął. Zachował się tak, jakby nie działały na niego prawa ciemności. Coś zatem było nie tak.

Od dnia, w którym Fenicjanie wprowadzili do obiegu pieniądze, żądza ich posiadania sprawiła pojawienie się demonów bogactwa. Zjaw wyjątkowo aktywnych, rzadko pozostających w uśpieniu. Postęp cywilizacyjny, a co za tym idzie wypaczenie podstawowych praw kierujących postępowaniem mieszkańców Ziemi, wielokrotnie, bez dodatkowej ingerencji prowadziło do ich zguby. Ludzie często robili rzeczy i angażowali się w sytuacje, które trudne były do zaplanowania nawet przez doświadczonych, należących do mrocznej strony wszechświata, kusicieli. Nierzadko ten, który miał być rozkazodawcą, stawał się ofiarą. Wobec bezceństw, jakich dopuszczali się śmiertelnicy, nieczysty nie wytrzymywał konkurencji w środowisku pełnym zakłamania i zdrady. W ten sposób zniszczono wiele psychik wytrawnych łowców ludzkich dusz.

Ten nie wyglądał na ułomnego. Tyle, że był niewielki. Jeśli dostanie odpowiednią ilość pożywki, urośnie szybko i przesłoni właściwe postrzeżenie świata.

Drugi impuls był znacznie silniejszy. Duch został wybity do góry, aż do stanu świadomości, gdzie zabawił krótko, po czym wrócił na swoje miejsce. Nie ocknął się z odrętwienia, choć wartość użytej energii metafizycznej, mogłaby pozbawić konia życia. Kolejna próba mogła być zbyt niebezpieczna. Podrażniony impulsem, został pozostawiony w spokoju. Można było mieć nadzieję, że

jego koledzy, w wyniku przyrodzonych im aktywności, w przyszłości pobudzą także i jego.

Grummi - suweren władzy ocknął się od razu. Kiedy zorientował się, kto powołał go do działania, posmutniał. Miał nadzieję, że człowiek przekroczył barierę, za którą nie będzie miał za złe, aby intruz stał się jego kompanem i doradcą. Tak niestety nie było.

Mężczyzna nie zaprosił go do siebie. Obudziły go anioły. Zamiast przyjemności, zaznawanych w miarę staczania się śmiertelnika, czeka go trudne zadanie. Jego celem będzie doprowadzenie do upadku kogoś, kto obecnie jest uczciwy. Taka praca nie należała do sympatycznych. W końcu jest tylko tym, który podszeptuje, a nie stosuje brutalne metody prania mózgu. Ci, dla których ma być narzędziem, zmuszą go do zdominowania wolnego umysłu. Wobec tego nie będzie harców na imprezach i uciechy z klęski wrogów. Zamiast tego, musi się przygotować na wysiłek bez chwili wytchnienia.

— Dlaczego ja? – zapytał cicho, jakby bojąc się reakcji mających nad nim władzę postaci.

Popielaty wzruszył ramionami, zaś Srebrny wykrzywił usta w geście obrzydzenia.

— Moi koledzy zrobią to lepiej. Są głębiej zakotwiczeni w umyśle, a poza tym sprytniejsi. Czemu wybraliście najsłabszego?

— Będzie gra – wyjaśnił Popielaty. – Cała wasza trójka będzie w niej uczestniczyć. Po kolei. Ty jesteś pierwszy.

— Litości! – Wymknęło się Grummiemu. A więc sytuacja jest gorsza niż myślał. Gra, czyli walka pomiędzy Aniołem Jasności i Aniołem Ciemności. Skojarzenia z jakąkolwiek pokojową rywalizacją mogły na zawsze pozostać w sferze marzeń i niespełnionych nadziei. Byłoby lepiej, gdyby zechcieli zagrać ze sobą w tenisa, używając go zamiast piłki. Nadchodzą ciężkie dni.

— Bierz się do roboty - odpowiedział szary. Aby niczego nie popsuć, uaktywniaj się bez pośpiechu. Możesz oddziaływać na innych ludzi z otoczenia ofiary. Także na zwierzęta, jeśli zajdzie taka potrzeba. Pamiętaj, aby po każdej akcji poza przypisanym ci interiolem, bezwzględnie wracać do swojego żywiciela. Chciałbym, abyś podołał tej misji. Będę ci sprzyjał. Mój srebrny przeciwnik życzy ci wszystkiego co najgorsze, ale nie będzie mógł przeszkadzać. Gra kiedyś się skończy. Jeśli dobrze się spiszesz, po trzydziestu dniach pozwolimy ci nieco odechnąć.

— Jeśli dotrвам do końca.

— O to jestem spokojny.

— Cały miesiąc. To straszne.

— Straszna dopiero może być sytuacja, w której się znajdziesz, jeśli zawiedziesz.

Mało znaczący duch nikogo nie obchodził. Kości zostały rzucone.

\* \* \*

KONSTANTY stracił ochotę na rozmowę. Nudził go w kółko powtarzany ten sam temat. Od kilku dni, nie wiedząc skąd, słyszał w myślach głos, który najczęściej w trakcie prowadzonych z obcym dialogów, wtrącał swoje komentarze. To potęgowało niechęć do konwersacji.

Pomimo rozdrażnienia, starał się dzielnie dotrzymać towarzystwa. Nie miał innego wyjścia. W jednoizbowej chacie dwaj mężczyźni byli na siebie skazani. Jak długo można się nie odzywać? Kwadrans milczenia wydaje się być wiecznością. Poszanowanie ciszy jest zbyt trudne. W międzyczasie pojawiają się krótkie pytania i odpowiedzi w postaci zwrotów w trybie twierdzącym: „może zrobię herbatę”, „z przyjemnością”,

albo „przyniosę chleb i smalec”, „wolałbym konfitury”. Zwykle, stają się one zaczątkiem dłuższej wymiany zdań. Mija godzina, albo dwie i jak bumerang, pojawia się oklepany wątek przerwanej wycieczki.

Gospodarz plebanii do tej pory nie pokazywał po sobie podenerwowania. Starał się kontrolować. Teraz wyrzucił z siebie wszystko, co leżało mu na sercu. Bez zahamowań. Miał już dość tej dziecinady:

— Aby cokolwiek zrozumieć, musisz pozbyć się zniewolenia, które tobą kieruje. O niczym sam nie decydujesz. Nie potrafisz. Co najwyżej możesz dokonywać wyborów z tego, co podano ci na przysłowiowym talerzu. Tak właśnie komfortowo ukształtował cię zasobny, kapitalistyczny świat. Warunki, w których żyłeś.

— Nie mogę się z tym zgodzić.

— To, że tak uważasz, jest tylko potwierdzeniem moich słów.

— Chciałbym ci uświadomić, że każdy dowód opiera się na racjonalnych przesłankach – tym razem Amerykanin wykrzyknął z wyraźną złością. Zapragnął dogryźć Rosjaninowi, który zachowywał się tak, jakby pozjadał rozумы wszystkich okolicznych mędrców. Jego argumentacja wydaje się być logiczna dla prostego człowieka żyjącego w oderwaniu od cywilizacji. Poukładał sobie to, co zdołał zaobserwować i twierdzi, że to jedyna prawda. Brak kontaktów ze światem nie pozwolił na pojawienie się najmniejszych wątpliwości. Uwierzył, że jest posłańcem mającym spełnić ważną misję. Aby mógł zmienić swoje święte zdanie musiałby tego chcieć. On jednakże zamknął się w hermetycznym środowisku własnych wyobrażeń. Jest uparty. Można się było spodziewać, że nawet najbardziej realistyczne, łatwe w zrozumieniu kryteria zostaną odrzucone. Aby nie dopuścić do siebie racjonalnych przesłanek, w zakamar-

kach pamięci odnajdzie coraz to nowe, coraz bardziej fanatyczne argumenty. Będzie upierał się przy swoim i w kółko powtarzał racje, w które wierzy bezkrytycznie. Doszedł do wniosku, że w swoim zachowaniu ksiądz podobny jest do członka sekty, który nauczony przez swojego duchowego nauczyciela kilku zasad, całą ideologię, w tym dogmaty wiary, opiera wyłącznie na nich. Dzięki temu nie daje wciągać się zbyt głęboko w dyskusję i niczego nie kwestionuje.

Tymczasem u Konstantego, nie wiadomo skąd, pojawiła się konkluzja na temat nieproszonego gościa.

*„Zbliża się moment, w którym zechce mnie zdominować. Narzucić swoje racje. Zachowuje się jak daltonista, który neguje możliwość istnienia różnobarwnej tęczy. Nigdy nie widział kolorów. Jest pewien swego i nie da się przekonać za pomocą najdoskonalszych dowodów pośrednich. Jedyne wyjście jest przeprowadzenie zabiegu na niedowidzących oczach. Bez znieczulenia. Bolesne lekcje pamięta się dłużej”.*

Kolejne sekundy spędzają z zaciśniętymi ustami. Tak łatwiej zebrać myśli. Jedyne dźwiękiem, który subtelnie wypełnia atmosferę izby, jest tykanie starego zegara. Przejście do ofensywy jest konieczne. Obcemu należy udzielić kolejnych wyjaśnień. Muszą go dotknąć, ale nie zrazić. Smak cierpienia nie raz zdąży jeszcze poczuć. Edukację należy prowadzić mądrze, stopniowo zwiększając stopień trudności.

— Wyobraź sobie, że znajdujesz się na ulicy wielkiego miasta i nagle poczułeś głód. Jak zachowywałeś się w takich sytuacjach?

— Kupowałem coś do jedzenia.

— Co to najczęściej było?



— Hamburger albo kurczak, rzadziej jakieś chińskie danie na wynos.

— Dokonywałeś wyboru.

— Podejmowałem decyzję.

— Czy będzie to McDonalds, KFC, czy chińszczyzna to tylko wybór. Decyzja byłaby wówczas, gdybyś rozważał, czy masz zaspokoić łaknienie, czy też pozostać głodnym. Czy kiedykolwiek nie pozbyłeś się przykrego ssania w żołądku?

— Po cóż miałem to robić, skoro uliczne jedzenie kosztuje niewiele i jest łatwo dostępne?

— Choćby dlatego, że takie potrawy są niezdrowe.

— Czcze gadanie.

— Kiedy uwolnisz się od skorupy, którą jesteś szczelnie oblepiony, ujrzysz otaczającą cię rzeczywistość. Dopiero wtedy poczujesz się jej częścią. Dzisiaj jesteś tylko widzem w teatrze zdarzeń. Klientem tych, którzy oferują złudzenia.

*„Zamilkł. Nie wie, co powiedzieć. Bardziej martwi się, jak wybrnąć z problemu niezdrowego jedzenia niż rozpocząć polemikę na temat zasadniczy. Pozwolę mu się wyciszyć. Kiedy uznam, że koniec wstępu, przystąpię do ataku. I tak nie ma innego wyjścia, parafia bowiem potrzebuje pieniędzy”.*

Po upływie kilku minut, doszedł do wniosku, że nadeszła pora, aby uświadomić cudzoziemca, jakie czekają go obowiązki:

— Jutro pójdziemy do lasu.

— W jakim celu?

— Do pracy.

— Do pracy?

— Tak. Tartak potrzebuje więcej surowca. Ogłosił nabór. Będziemy drwalami.

- Dlaczego mamy to robić?
- Aby zdobyć pieniądze na utrzymanie.
- Nie mam pojęcia jak się ścina drzewa.
- Nauczysz się.
- To niebezpieczne.
- Dużo gorsze jest być darmozjadem.
- Mam dolary!
- Powinieneś się cieszyć, że jest zatrudnienie. Twoje dolary nie są nam potrzebne.
- Nie muszę podejmować ryzyka.
- Jeżeli temperatura nie spadnie poniżej minus czterdziestu stopni Celsjusza, będziemy uderzać siekierami w ponad stuletnie pnie dostojnych świerków. Pozbawimy je życia w trakcie zimowego snu. Kiedy będą przewracać się, niszcząc wszystko, co napotkają po drodze, a człowiekowi pomimo to uda się ująć z życiem, krew w żyłach popłynie trochę szybciej. Zobaczysz.

*„Ponownie milczy. Wie, że i tak nic nie wskóra. Może zostać w domu, ale nie robi tego. Pójdzie. Będzie ryzykował życiem, abym nie pomyślał, że jest tchórzem. Cóż znaczy moje wyobrażenie o przybylszu z dalekiego kraju? Nic. A dla niego tak wiele. Nie podejmie dyskusji, która i tak skazana jest na niepowodzenie. Jeśli zacznie mówić o czymś innym, będzie to znaczyło, że mam rację”.*

— Jaką dniówkę możemy wyciągnąć?

*„Poddał się mojej woli. Zaczynam nim sterować. Lekko rozwarł powieki. Chociaż jeszcze obraz nie jest ostry, już coś widać. Od tej pory muszę więcej z nim rozmawiać. Tylko i wyłącznie po angielsku. Dzięki niemu przypomnę sobie język. To zajmie go trochę – nie będzie myślał o byle*

*czym. Musi zapomnieć o swoich nawykach, w przeciwnym wypadku nie ma żadnej szansy na uzdrowienie”.*

— Nie sprawdzałem, jakie są w tym roku stawki, ale z pewnością większe niż nauczyciela w szkole.

— Będziesz musiał mnie przeszkolić.

Pokiwał głową. Kiedy do spoconego ciała ściśle przylega bielizna, a ręce mdleją od kolejnych ciosów, człowiek nie zastanawia się na techniką rąbania. Podświadomie oczekuje charakterystycznego trzasku pękających włókien, co jest wstępem do upadku drzewa. Dźwięk przeciska się przez kożuch nauszników i w uchu zmienia się w sygnał alarmowy, docierający do świadomości. Trzeba natychmiast poderwać się na nogi i obserwować kierunek, w którym spada potężna korona. Niektórzy tego nie robią. Odkładają topory i zanim jeszcze świerk zacznie się przechylać, zapalają papierosa, rozkoszując się gryzącym dymem. Urodzeni drwale. Zresztą, w osadzie nie można urodzić się nikim innym. Ci nieliczni, którzy nie zajmują się wyrębem i nie pracują w tartaku, nie są stąd. To przyjezdni: nauczycielka, sklepikarz, kierownicy ciągników, a także milicjant. No i on – proboszcz maleńkiej parafii. Nietutejsi, nie licząc jego, nie są tu z własnej woli. On zresztą także nie ma wyboru, ale z całkiem innych względów. Obowiązuje go posłuszeństwo.

\* \* \*

Ani KONSTANTY, ani AMERYKANIN nie pasowali do pozostałych robotników. Byli dużo młodszy, a przynajmniej na takich wyglądali. Inaczej ubrani, górujący nad autochtonicznymi mieszkańcami Syberii wzrostem i masywniejszą budową ciała. Nie palili i czapki mieli związane pod brodą. Wyglądali trochę jak książęta wśród wieśniaków. Ci ostatni nie zwracali na nich żadnej uwa-

gi. Kiedy wyznaczono wiekowe, skazane na ścięcie rośliny, przydzielono po kilka, pomazanych czerwoną farbą pni każdemu z drwali, po czym niezwłocznie przystąpiono do dzieła. Odgłosy uderzeń ostrych siekier rozniosły się po najbliższej okolicy.

Na edukację Jankesa nie było czasu. Musiał sam dać sobie radę. Pamiętając o ostrzeżeniach duchownego, starał się nie popełnić żadnego błędu. Łoskot walącego się giganta był sygnałem do krótkiego odpoczynku. Kiedy oddech uspokajał się, zaczęli odrąbywać konary. Dłuższy przestój mógł być zgubny dla pokrytego potem, rozgrzanego organizmu. Mniejsze gałęzie dokładano do sporego ogniska.

Około pierwszej po południu zarządzono dłuższą przerwę. Właściciel tartaku przysłał kierowcę, który przywiózł im bańkę bigosu, osiem bochnów chleba i cztery litry bimbru w kilkunastu małych butelkach. Po ćwiartce na osobę.

Rozsiedli się wokół ognia. Na przemian jedli, wznosili krótkie toasty i palili cuchnące papierosy.

— Nie mogę tego wypić – z oburzeniem stwierdził Amerykanin, wskazując na postawioną przed nim butelkę.

— Dlaczego?

— Świadomie mam połknąć truciznę?

— Płyn zasadniczo nie jest toksyczny. Pamiętaj, że otrzymałeś nieodpłatny przydział.

— Niech delektują się nim ci, którym smakuje. Chętnie komuś oddam swoją porcję.

— Bimbru nie można nikomu oddać. Byłoby to źle widziane.

— To wyleję.

— Jeśli zrobiłbyś coś takiego, wyrzucą cię z lasu.

— A ty, będziesz pił?

— Tak.

— W adwencie obowiązuje wstrzemięźliwość. Szczególnie kapłanów.

- A drwali?
- Chyba też.
- Również tych, którzy pracują na tak dużym mrozie?

*„Chciałby, abym okazał się bohaterem. Heroicznym piewcą wiary. A ja zaraz wychylę ćwiartkę samogonu, który ma blisko siedemdziesiąt procent czystego alkoholu. Pachnie drożdżami i przy okazji jest źródłem witamin z grupy B. Deputat, którego nie można spożytkować inaczej. Dozna zawodu. Zobaczy moje praktyczne podejście do życia. W miejsce egzaltacji modlitwą, rozgrzewanie się mocną wódką miejscowej produkcji. I to w okresie oczekiwania na Boże Narodzenie. Zaraz, jak tylko mój autorytet legnie w gruzach, on także poczuje słabość. Wypije swoją porcję i pójdziemy pracować. Zajmiemy się przemianami energii chemicznej w mechaniczną. Posłużą nam do tego mięśnie. Mózg przełączymy w stan hibernacji”.*

- Trudne warunki mogą być tu pewnym usprawiedliwieniem.
- Jeśli jest to konieczne – czy nie to chciałeś dodać?
- A jest?
- Nie można zaprzeczyć, że pracuje się po tym lepiej i wydajniej.
- Łatwiej o wypadek.
- Dwieście pięćdziesiąt mililitrów to porcja, po której drwale nie tracą wigoru ani refleksu. Stają się trochę weselsi. Lekki zamęt w głowie pozbawia stresu.
- Jak to się robi? – zagadnął po dłuższej przerwie.
- Co?
- Czy to się pije duszkiem z blaszanego kubka? – wskazał z obawą w oczach na naczynie o powyginanych brzegach.